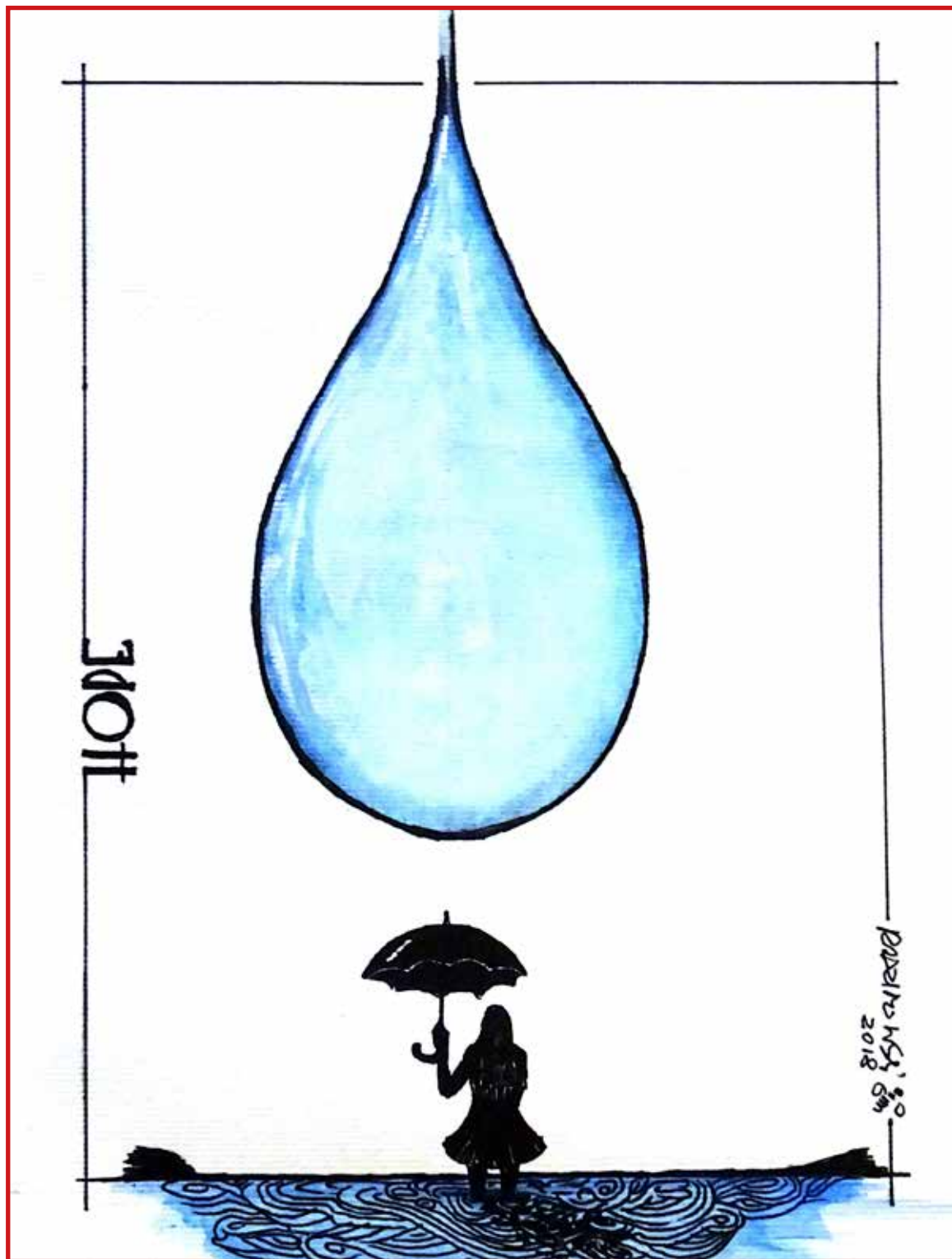


MIASTA i OGRODY

Czasopismo bezpłatne

OBYWATELE - SAMORZĄDY - POLITYKA

Grodzisk – Milanówek – Podkowa Leśna – Brwinów – Jaktorów – Baranów – Żabia Wola – Pruszków – Komorów – Michałowice – Raszyn – Nadarzyn



rys. Paweł Radzimowski

- W NUMERZE: OŚWIATOWA GORYCZ • NAUCZYCIELE STRACILI CIERPLIWOŚĆ •
• KTO OSZCZĘDZA NA NAUCZYCIELACH • DO KOGO ZE SPRAWĄ •
• O WYBORACH DO PE – KRÓTKO • UNIJNE SAMORZĄDY • WIZJONER Z MILANÓWKA •
• ŻELAZNY MOST • WOKÓŁ JAKTOROWA I MIĘDZYBOROWA NA ROWERZE •

Kolejny numer magazynu zdominowany został przez tematy dotyczące nauczycieli – a także uczniów i rodziców. Rządzący przygotowali i pomimo licznych protestów wprowadzili głębokie zmiany systemu oświaty – ale większość kosztów swoich pomysłów przerzucili na barki samorządów i nauczycieli.

Wygląda na to, że i jedni i drudzy mają już tego dość. Głęboko niepokojące jest to, że przyszłość polskiej oświaty rysuje się w czarnych barwach, a jej możliwa zapaść zabolali uczniów i rodziców znacznie mocniej niż zapowiadany strajk.

Czy mieszkańcy ze swoimi problemami powinni kierować się do urzędników samorządowych, czy od razu do wójta albo burmistrza? A może prościej zainteresować nimi swojego radnego? W jakich sytuacjach może to być pomocne i jak się do tego zabrać – o tym na stronie 7.

W dziale Polityka jeszcze raz o nadchodzących wyborach do Parlamentu Europejskiego. Tym razem o tym, że wyborów nie wystarczy wygrać tylko trochę – czyli jak w praktyce działa system obliczania mandatów metodą d'Hondta, który nagradza pierwszych a karze ostatnich.

A propos – czy wiecie, że w ubiegłym roku o 9 procent wzrosła w Polsce liczba osób przekonanych o tym, że Unia Europejska przyczynia się do wzrostu gospodarczego w naszym kraju? Jak myślicie dlaczego?

Wystarczy się rozejrzeć wokół – na Podkarpaciu, na Podlasiu, w Małopolsce, na Mazowszu – w gminach całej Polski widać jak przybywa dróg, kanalizacji, obiektów szkolnych, świetlic wiejskich, etc. W większości tych inwestycji udział mają fundusze unijne, których od czasu wejścia do UE Polska przyjęła już ogromne ilości.

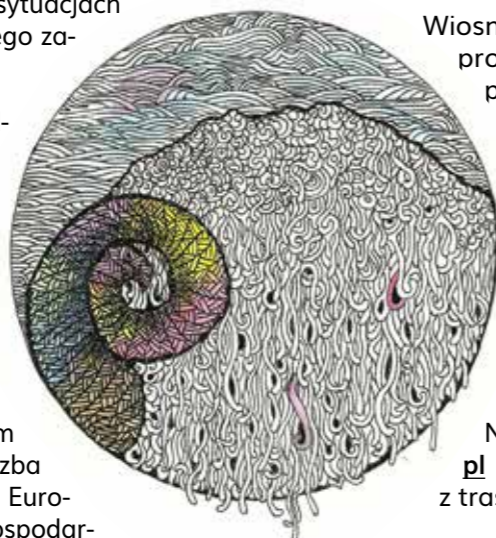
Lokalne samorzady są głównymi beneficjentami tych środków, stały się więc samorządami unijnymi i żywotnym interesem mieszkańców jest nie tylko utrzymanie, ale też pogłębianie związków z Unią Europejską. Można to będzie wyrazić swoim głosem w dniu wyborów, 26.05.2019.

A co u nas tymczasem? W Milanówku piękny mural przedstawiający Henryka i Stanisława Witaczków przy-

pomina ciekawą kartę z historii miasta. Kartę, dzięki której nazwa Milanówek stała się niemal synonimem tkaniny oryginalnie pochodzącej z Chin.

Fascynujące dzieje milanowskiego jedwabiu i państwa Witaczków to temat na książki, w magazynie musimy skrócić tę historię. Ciekawe, czy znajdzie się kiedyś ktoś, kto sprawi, że można będzie w Milanówku zobaczyć z niej coś więcej niż tylko mural...

W Podkowie Leśnej znalazł się ktoś, kto postanowił zainteresować młodzież lokalną historią. Międzywojewódzki partnerski projekt edukacyjny „Żelazny Most” z powodzeniem łączy opowieści o dwu ważnych pradziejowych ośrodkach metalurgicznych: mazowieckim i świętokrzyskim.



rys. Paweł Radzimowski

Wiosna swoim gwałtownym wybuchem prowokuje do aktywności na świeżym powietrzu, zgodnie z obietnicą zapraszamy więc na wycieczkę rowerową. Tym razem wokół gminy Jaktorów, przez obszar dawnej Puszczy Jaktorowskiej, w której księżęta mazowieccy, a potem królowie polscy polowali na potężne tury.

Opisowi wycieczki poświęcamy dwie ostatnie strony magazynu. Na stronie www.miastaiogrody.pl pobrać można natomiast plik GPX z trasą wycieczki.

Zapraszamy do czytania magazynu, czy to na papierze, czy w formie cyfrowej, dostępnej pod adresem www.miastaiogrody.pl

Zachęcamy do kontaktu z nami przy pomocy poczty elektronicznej na adres: redakcja@miastaiogrody.pl

Piszcie, jeśli macie coś do dodania do naszych tekstów. Piszcie, jeśli się z nimi nie zgadzacie. Piszcie, jeśli znacie temat na temat waszej okolicy, którym warto się zająć. Piszcie krytycznie (czasem jednak pochwalcie :) – czekamy na wiadomości od was!

Odwiedzajcie nas też na Facebooku – Miasta i Ogrody.

Redaktor naczelny

■ Oświatowa gorycz

Reforma oświaty miała przynieść poprawę jakości nauczania. Takie były zapewnienia w momencie powstania projektu, który został ostatecznie uchwalony przez Sejm w październiku 2017 r. Zaczęła się wyścig z czasem dla samorządów, dyrektorów szkół, nauczycieli, a także w zdobywaniu środków finansowych na jej przeprowadzenie. Zakres reformy był gigantyczny, ponieważ dotyczył zarówno rozwiązania problemu sześciolatków, którzy rozpoczęli naukę wcześniej oraz siedmiolatków, którzy w myśl reformy dopiero rozpoczynali edukację, jak również starszych roczników.

Kumulacja roczników spowodowała wielozmianowość, zagęszczenia liczby uczniów w klasach, chaos programowy oraz ból głowy kadry pedagogicznej atakowanej zawzięcie przez rodziców, którzy stanęli przed problemem reorganizacji dnia codziennego, aby pogodzić pracę zawodową z opieką nad dzieckiem, dowozem na zajęcia dodatkowe i wielu innych spraw.

W ogromnym pośpiechu powstawały programy nauczania, których jakość i skuteczność pozostawia wiele do życzenia. Stworzono elektroniczną kontrolę pracy nauczycieli, czego następstwem stało się przerzucanie odpowiedzialności na rodziców za przepracowanie wymaganego materiału. Obciążenie dzieci wzrosło do monstrualnych rozmiarów, a obraz dzieci uginających się pod plecakami stał się normą.

■ Nauczyciele stracili cierpliwość

Zapowiadany przez ZNP na 8 kwietnia aż do odwołania strajk nauczycieli poruszył wiele środowisk, ale przede wszystkim nauczycieli, rodziców i uczniów.

Nauczyciele to ludzie z wyższym wykształceniem, z podyplomowymi studiami pedagogicznymi, szkolący się podobnie jak lekarze w różnych dziedzinach na kursach opłacanych z własnych kieszeni. To ludzie, którzy przechodzą wiele etapów awansu zawodowego, wymagających ciągłego kształcenia, zdobywania praktycznych umiejętności, a kończących się trudnym komisyjnym egzaminem.

Trwają aktualnie przygotowania szkół średnich do przyjęcia dwóch roczników jednocześnie. Dyrektorzy szkół zostali zmuszeni do dublowania klas pierwszych, tych dla absolwentów gimnazjów i tych dla absolwentów szkół podstawowych. Nikt już nie panuje nad sytuacją, a brak pomieszczeń powoduje w niektórych regionach naukę na trzy zmiany. Są pierwsze ofiary wśród uczniów, ponieważ wzrasta ilość prób i samobójstw wśród dzieci. Brakuje doświadczonych pedagogów szkolnych, a sprawą najważniejszą staje się nadążanie z programami nauczania.

Szkoły stały się fabrykami edukacyjnymi, a nie placówkami, w których liczy się dobro dziecka i przygotowanie do przyszłego życia w społeczeństwie. Równocześnie spada jakość nauczania, szkolnictwo boryka się bowiem z brakiem kadry nauczycielskiej dla niektórych przedmiotów decydujących o funkcjonowaniu we współczesnym świecie. Pomijam już sprawę niskich wynagrodzeń nauczycieli, pragmatyki awansu zawodowego i wielu innych trudnych spraw znanych od wielu lat w polskim szkolnictwie.

To tylko dość pobieżny opis reformy w jednej z dziedzin funkcjonowania państwa. Kompletny brak odpowiedzialności to chyba najtrafniejsze określenie tego, co dzieje się w oświacie. Władza zajmuje się kolejnymi rocznicami, akademiami i igrzyskami ku radości tych, dla których wykształcenie staje się problemem marginalnym.

Jerzy Gogół, mieszkaniec Piaseczna

Zarobki nauczycieli nigdy nie były satysfakcjonujące, ale próby ich podwyższenia były zakrzykiwane i lekceważone. Nauczyciel pomimo to nigdy nie zatrząskiwiał drzwiami za sobą, był zawsze do dyspozycji szkoły nawet w wakacje.

W końcu jednak miarka się przebrała i również nauczyciele postanowili zawalczyć o godne zarobki.

Co na to rządzący?

Przypominają, że nauczyciel ma mniej godzin pracy na pełnym etacie, ale nie zdają sobie sprawy, jak wiele godzin każdy nauczyciel musi poświęcić po pracy na: ustawiczne doskonalenie umiejętności, szkolenia, przygotowanie do lekcji, sprawdzanie klasówek, zebrania, a także codzienne i o różnych

porach kontakty z uczniami i rodzicami. Również na kilkudniowe wycieczki, pracę w komisjach egzaminacyjnych i wreszcie dyżury na przerwach.

Wypominają, jak to dobrze mają nauczyciele, bo mają wakacje. Tylko nikt nie pomyślał, że te wakacje są latem, kiedy wszędzie jest tłok i jest najdrożej, a nauczyciel nie ma szans wziąć urlopu w trakcie roku szkolnego, a nawet pojechać do sanatorium. Ponadto w wakacje są też dyżury i egzaminy poprawkowe.

Rząd próbuje podzielić środowisko nauczycielskie i napuszcza rodziców na nauczycieli, twierdząc, że żądanie podwyżki płac to sprawa polityczna, a nie bytowa. Jednak jeżeli popatrzymy od strony 700-tysięcznej grupy nauczycieli, to zobaczymy wielką niesprawiedliwość. Nauczyciele rozproszeni po kraju w swoich szkołach nigdy nie mieli szansy wspólnie zakrzyknąć wielkim głosem, że są niedoinwestowani, niejednokrotnie pracują na przestarzałym sprzęcie i zarabiają mniej niż kasjerki w supermarketach.

Jak reaguje ZNP?

Przyglądając się, jak kolejne grupy zawodowe otrzymują podwyżki po akcjach protestacyjnych, ZNP wsłuchany w głosy ze szkół też zdecydował się wystąpić w obronie nauczycieli. Żądania płac o 1000 zł wyższych nie są wygórowanymi. ZNP zapowiada, że nie będzie negocjacji, a kwota ta jest ostateczna.

Nauczyciele od lat nie otrzymywali godziwych podwyżek, a słowa ministra Krzysztofa Szczerskiego, że zamiast protestować nauczyciele powinni postarać się o następne dziecko, są żenujące, upokarzające i uwłaczające godności człowieka.

Związki władzy

Nauczycielska „Solidarność” liczy prawie trzy razy mniej członków niż ZNP i Forum Związków Zawodowych, ale jest ona podporą partii PiS. Władza szczerze na siebie nie tylko grupy społeczne, ale też związki zawodowe. Odsuwa od siebie odpowiedzialność za desperację nauczycieli i za napięcie strajkowe obwinia Sławomira Broniarza, przewodniczącego ZNP twierdząc, że nie obchodzą go uczniowie ani nauczyciele tylko prowadzi grę polityczną i chce obalić rząd. Taką właśnie rewelację podały Wiadomości TVP. Powiało grozą, bo oznacza to, że słabo opłacani nauczyciele, na których barkach spoczywa wielka odpowiedzialność za wychowanie i edukację dzieci i młodzieży traktowani są jak antyrządowi rebelianci...

Dwa programy na dwie zmiany

Otóż nauczyciele gimnazjów publicznych i liceów gremialnie zapisują się do ZNP, aby wziąć udział w strajku pod szyldem Związku. Uważają, że trzeba być przygotowanym na strajk. Wszyscy uważają, że strajk musi się odbyć w czasie egzaminów, ponie-

waż tylko mocne uderzenie poruszy MEN, które już zapowiada, że nie boi się strajku.

Nauczyciele liceów czekają zaś z wielką niepewnością i strachem na nabór, a potem na nowy rok szkolny, gdy dwa roczniki uczniów będą musiały pomieścić się w salach jednego rocznika. Ponadto te dwa roczniki będą musiały pracować na dwóch różnych programach cztero- i trzyletniego liceum. Nauczycieli czeka więc podwójna praca z dwoma programami jednocześnie, prawdopodobnie na dwie zmiany.

Nieprzemyślana reforma PiS-u zdemolowała system edukacji na co najmniej 3 lata. A więc w żadnym wypadku nie można pozostawić nauczycieli bez pomocy i wsparcia w ich słusznych żądaniach.

A co szkołach niepublicznych?

Nauczyciele liceów społecznych i prywatnych podczas dni otwartych widzą zdenerwowanie rodziców zaistniałą sytuacją, są zdziwieni i zaniepokojeni rosnącym zainteresowaniem szkołami niepublicznymi, które nie będą w stanie podać niespotykanej dotąd ilości chętnych. Uczniowie i rodzice szukają ratunku w tych szkołach, stracili bowiem zaufanie do szkolnictwa państwowego, w którym w nadchodzącym roku szkolnym zapowiada się chaos i wielkie zamieszanie z powodu zderzenia się dwóch roczników uczniów z gimnazjum i ze szkoły podstawowej.

Co rodzice sądzą o strajku?

Rodzice boleją nad zaistniałą sytuacją w szkołach, ale znaczna część rodziców rozumie, że nauczyciele są na rozdrożu, że mało zarabiają, a czeka ich ciężka praca w związku z reformą, że też chcą żyć spokojnie, utrzymać rodzinę i mieszkanie. Oto co mówią:

Uważam, że nauczyciel to osoba, która ma ogromny wpływ na nasze dzieci, spędza z nimi niejednokrotnie o wiele więcej czasu niż my, rodzice pochłonięci pracą. Nauczyciele nie powinni być rozgoryczeni i sfrustrowani, ale godnie żyć i zarabiać. Trzymam kciuki za skuteczność strajku i życzę powodzenia, bo wiem, że im więcej wywalczą dla siebie, tym lepiej dla mojego dziecka.

Rodzice ponadto uważają, że płaca nauczyciela jest miernikiem jakości szkoły, że dobrze opłacani nauczyciele będą poszukiwać etatów w szkole, a nie rozglądać się za inną pracą czy pracować w wielu szkołach kosztem zdrowia, sił i zaangażowania.

Poparcie dla żądań podwyżek płac jest powszechne i nieprawdą jest, że rodzice czy nawet dyrektorzy szkół są przeciwni.

Premier Mateusz Morawiecki w wywiadzie dla TVN24 apelował: – Bardzo bym sobie życzył, by protest nie miał miejsca.

Kolejna mama uważa, że rząd nie dopuści do strajku w czasie egzaminów i w porę spełni słuszne życzenia ZNP, że nie dojdzie do strajku, bo wszyscy wspierają nauczycieli, a rząd nie strzeli sobie w kolano, lekceważąc szkoły i ich pracowników.

Nauczyciele też mają swoje życzenia, szczególnie gdy wszystko drożeje, a pieniędzy w państwowej kasie, jak twierdzi premier, jest w bród.

Do 25 marca w placówkach oświatowych zostało przeprowadzone referendum. Nauczyciele zdecydowali, czy wziąć udział w masowym, legalnym proteście na tle płacowym.

– Zdajemy sobie sprawę, że nasz protest może wiązać się z pewnymi trudnościami dla Was i Waszych dzieci. Prosimy jednak o wyrozumiałość. Mamy wspólny cel: jest nim dobra edukacja. A dobrej szkoły nie stworzymy bez dobrych i godnie opłacanych nauczycieli. Protestu-

CZY WIESZ, ŻE:

1. Nauczyciel po 20 latach pracy zarabia tyle samo co pracownik dyskontu spożywczego w pierwszym roku pracy?
2. Nauczyciel za zajęcia dodatkowe dostaje tylko 25 zł za godzinę? Czy jak płacisz za zajęcia dodatkowe dla swojego dziecka (angielski, basen itd) to też płacisz tylko 25zł?
3. Czy tak jak nauczyciel ciągle się szkolisz, robisz studia podyplomowe, za które sam płacisz?
4. Czy wiesz, że nauczyciel będąc opiekunem na wycieczkach, nie dostaje za to ani złotówki, pilnuje młodzież całą noc i drzy czy nic się nie stanie, bo inaczej usłyszysz o nim cała Polska?
5. Czy żyjesz w mylnym przekonaniu, że nauczyciel ma wolne ferie i wakacje? Pamiętaj, że np. w czasie wakacji (mimo że rok szkolny kończy się np. 22 czerwca) nauczyciele siedzą w szkole, rekrutując uczniów (wprowadzając ich dane do systemu) aż do 12 lipca. A potem mają jeszcze egzaminy klasyfikacyjne i konferencje!
6. Czy wiesz, że przeprowadzone w 2017 roku badania trzech niezależnych instytucji wykazały, że nauczyciel pracuje 41 godzin w tygodniu? Badania są opublikowane – SPRAWDŹ TO!
7. Czy ty także wychodząc z pracy o 16.00, zabierasz część pracy do domu poprawiając sprawdziany, kartkówki, testy także w soboty i niedziele?
8. Czy zdajesz sobie sprawę z poziomu hałasu w szkole w czasie przerw? Przyjdź i posiedź 10 minut. Bolą Cię uszy?
9. Czy wiesz, że tylko w dwóch krajach w Europie nauczyciele zarabiają mniej niż w Polsce?

Co do terminu strajku jedna z matek twierdzi, że jest to najlepszy termin, bo grupą najbardziej pokrzywdzoną są uczniowie, na których będą eksperymentować rządzący w kolejnym roku szkolnym. Może trudności uczniów będą bardziej przemawiać niż trudności nauczycieli, bardziej zwrócą uwagę na problem i przyspieszą decyzję spełnienia żądań nauczycieli.

jemy, bo zależy nam na przyszłości edukacji! – przekazuje Związek Nauczycielstwa Polskiego.

– Natomiast ta – niestety – dziś brutalna rzeczywistość pokazuje, że nasze pikiety, marsze, manifestacje poza hejtem nie spotkały się z żadną reakcją ze strony rządzącej – komentuje szef ZNP.

Ewa Śnieżek, ES

10. Czy naprawdę wierzysz Pani Minister która twierdzi, że zarabiamy 5500 zł miesięcznie? Gdyby tak było, to byśmy nie strajkowali! W internecie umieszczono tysiące pasków z wypłatą nauczycieli i najbogatsi z nich zarabiają 2800 zł. Czemu nie ma choć jednego paska z magicznymi 5500 zł?

11. Czy też uważasz, że jedyną formą podwyżki dla nauczycieli jest rozmnażanie się i 500+ jak powiedział minister PiS Krzysztof Szczerski?

12. Czy wierzysz w to, że nauczyciel zarabia tyle, co poseł? Tak twierdzi poseł PiS Marek Suski (pensja posła z dodatkami: 7980 zł + 3000 zł + 2000 zł za pracę w komisji + przeloty samolotem gratis). Czy 13.000 brutto zł to tyle samo co 2800 zł netto?

NIE OBARCZAJ NAUCZYCIELI WINĄ ZA STRAJK.

Pamiętaj, że lekarze odchodzili od łóżek pacjentów, a rezydenci protestują bo zaraz po studiach zarabiają TYLKO TYLE ile nauczyciel z 25-letnim stażem! Samą misją i powołaniem swoich dzieci nie nakarmisz!

I pamiętaj – drugi miesiąc prosimy Premiera Mateusza Morawieckiego o spotkanie.

Myślisz, że tak samo potraktowałby protestujących górników?

TERAZ WIESZ DLACZEGO STRAJKUJEMY!

Nauczyciele Zespołu Szkół Spożywczych w Bydgoszczy

SAMORZĄDY

■ Kto oszczędza na nauczycielach?!

Kilka dni temu Premier Mateusz Morawiecki w rozmowie na antenie TVN24 powiedział, że „samorządy terytorialne często oszczędzają na nauczycielach”, dodając, że „samorządy dostają subwencję budżetową centralną i nie wypłacają np. dodatku motywacyjnego, funkcyjnego, albo za trudne warunki pracy”.

Muszę stwierdzić z całą stanowczością, że słowa Premiera powielają niezwykle krzywdzące informacje, wpisujące się w politykę ostatnich lat, w których rządzący Polską coraz częściej zwalają na samorządy własne winy i zaniedbania.

Przykro mi, ale Premier Morawiecki zdaje się nie posiadać prawdziwej wiedzy na temat rzeczywistości...

Na przykładzie ostatnich 3 lat przyjrzyjmy się, jak Gmina Brwinów „oszczędza na oświacie”. W latach 2016-2018 otrzymaliśmy z rządu subwencję oświatową i dotację na przedszkola w wysokości:

2016 r.	2017 r.	2018 r.
16.083.313 zł.	17.255.304 zł.	18.773.573 zł.

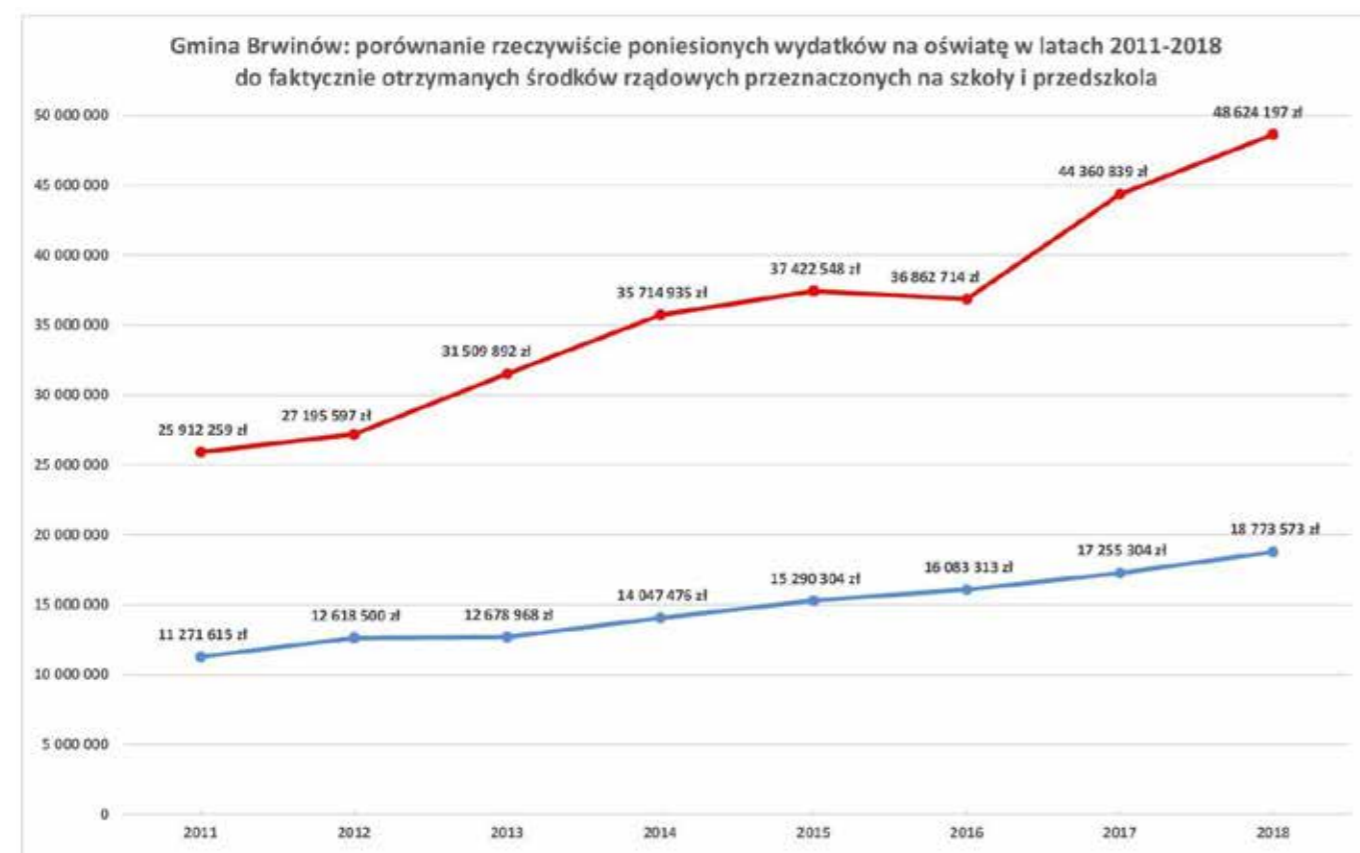
Tymczasem, na oświatę w tym okresie wydaliśmy:

2016 r.	2017 r.	2018 r.
36.862.714 zł.	44.360.839 zł.	48.624.196 zł.

Porównanie tych kwot pokazuje, dlaczego krzywdząca wypowiedź Premiera Morawieckiego tak bardzo mnie dotknęła. Na załączonym wykresie dobrze widać, że w latach 2015-2018 Gmina Brwinów wydała na oświatę o 77 mln złotych więcej, aniżeli otrzymaliśmy z budżetu centralnego!

Patrząc dalej, w latach 2011-2018 dołożyliśmy do oświaty o blisko 170 mln zł więcej, aniżeli otrzymaliśmy od rządów – rezygnując z innych potrzebnych wydatków.

Warto przypomnieć, że rządzący Polską przekazując gminom prowadzenie szkół podstawowych (na podstawie reformy oświaty z 1991 r.), zakładali pierwotnie, że subwencja pokryje całkowite koszty funkcjonowania oświaty w gminach. Wyszło słabo. Pan Mateusz Morawiecki mówił coś o „oszczędzaniu na nauczycielach” przez samorządy? Przyjrzyjmy się zatem wydatkom poniesionym w ostatnich latach na wynagrodzenia w brwinowskiej oświacie (wraz z pochodnymi ZUS):



2016 r.	2017 r.	2018 r.
23.935.175 zł.	24.891.503 zł.	25.818.034 zł.

WNIOSEK: środki otrzymywane przez Gminę Brwinów z budżetu centralnego NIE WYSTARCZAJĄ nawet na wynagrodzenia w oświacie! A przecież szkoły i przedszkola trzeba ogrzać, zapewnić im oświetlenie, wyposażyć, remontować i sprzętać, nie zapominając o niezbędnych inwestycjach w ich modernizację, rozbudowę i budowę.

Gorzkiego znaczenia telewizyjnym słowem Premiera Morawieckiego dodaje jeszcze ostatnia informacja Ministra Finansów, który kilka dni temu przekazał nam na piśmie informację o... **zmniejszeniu o 191.564 zł subwencji oświatowej zaplanowanej na rok 2019.**

NIE! - nie nie jest żart!

Zapytuję zatem: kto tu „oszczędza na oświacie”?

PS. Słów Pana Premiera Morawieckiego nt. niewypłacania przez samorządy dodatków dla nauczycieli już nie da się komentować, bowiem wójtowie, burmistrzowie, prezydenci miast oraz dyrektorzy szkół i przedszkoli podlegają przepisom ustawy o odpowiedzialności za naruszenie dyscypliny finansów publicznych, która przewiduje surowe sankcje m.in. za niewypłacenie w terminie wynagrodzenia i jego pochodnych (np. składek na ubezpieczenie społeczne, zdrowotne, Fundusz Pracy, ...) lub za opłacenie ich w kwocie niższej niż wynikająca z prawidłowego obliczenia. Nikt świadomie nie łamie tych przepisów.

Moim zdaniem, Premier RP nie powinien publicznie bezpodstawnie stawiać zarzutów samorządom, oskarżając o niewypłacanie nauczycielom jakichkolwiek należnych składników wynagrodzenia.

Arkadiusz Kosiński, Burmistrz Brwinowa

przedruk / Facebook

■ Do kogo ze sprawą?

Odnoszę wrażenie, że mając kłopot w sprawach, potocznie rzecz ujmując należących do gminy, większość z osób kieruje swoje kroki do urzędu. Kiedy rzecz dotyczy wydania dowodu osobistego, meldunku albo np. dopisania do listy wyborców – to jasne, ale warto pamiętać, że w wielu sprawach, które przez urząd są załatwiane nieskutecznie, nie są załatwiane „bo w gminie nie ma pieniędzy” etc. powinien nam pomóc nasz radny!

Ręka w górę, kto zna swojego radnego? Wie gdzie mieszka lub przyjmuje mieszkańców? Kiedy widział go przy innej okazji niż zbieranie podpisów? Wie, kim jest z wykształcenia i zawodu? Jako wyborcy – obywatele sami odpowiadamy za jakość władzy, która nami zarządza, a najbardziej za swoich radnych. Teraz jest okazja, aby radni mogli zrealizować swoje obietnice i zająć się ważnymi dla nas sprawami. A dla nas, żeby zająć się naszymi sprawami i zweryfikować jak skuteczni są nasi reprezentanci. (Przy okazji: dane kontaktowe oraz zeznania majątkowe radnych są jawne i muszą być publikowane w Internecie, w BIP).

Zgodnie z prawem (art. 23 z ustawy z dnia 8 marca 1990 r. o samorządzie gminnym) [...] Radny utrzymuje stałą więź z mieszkańcami oraz ich organizacjami, a w szczególności przyjmuje zgłaszane przez mieszkańców gminy postulaty i przedstawia je organom gminy do rozpatrzenia [...]. Oprócz tego

radni mają obowiązek brać udział w pracach rady oraz pracach komisji i instytucji samorządowych, do których zostali desygnowani. Udział w pracach rady, rozumiem tu jako przygotowanie, dyskusowanie, rozumienie, dociekanie w sprawach, o których decydują, a nie podnoszenie ręki w głosowaniu wg zadanej instrukcji.

W tym miejscu warto podkreślić, że posiedzenia rady i jej komisji są dla mieszkańców jawne i my obywatele możemy na sesjach i komisjach zabierać głos. Szczegółowe zasady – jak się to ma to odbywać, reguluje statut gminy i różne są praktyczne przykłady. Przykładem liberalnego (brawo!) podejścia do tego udziału mieszkańców w pracach rady i komisji jest Podkowa Leśna. W statucie gminy znajdziemy przepisy, na podstawie których mieszkańcy mają prawo uczestniczyć w posiedzeniach komisji, zabierać głos i składać wnioski (oczywiście bez prawa głosowania) oraz zabierać głos na posiedzeniu rady w odpowiednim punkcie. Jednak spotyka się gminy, gdzie na sesjach rady głosu mieszkańcom nie udziela się (to niezgodne z prawem) lub trzeba o zamiarze wypowiedzenia się poinformować wcześniej (powiat piaseczyński).

Wróćmy do naszych radnych. W małych miejscowościach przeważnie radnych wybiera się w tzw. jednomandatowych okręgach wyborczych. Oznacza to, że niezależnie od tego, czy głosowaliśmy na niego, czy nie, jest on zobowiązany do kontaktowania się z nami i załatwiania naszych spraw.

Jakie sprawy możemy przekazać radnym? Są to na przykład:

- Załatwienie dziur w drodze lub utwardzenie drogi
- Uciążliwi sąsiedzi
- Niemoc urzędu
- Zaśmiecanie środowiska, zgłoszenie dzikich wysypisk i żądanie ich likwidacji
- Kopcenie i palenie w piecu śmieciami
- Zgłoszenie osób potrzebujących pomocy (ale nie nagłej oczywiście, tylko np. stałego dożywiania)
- Znęcanie się nad dziećmi i zwierzętami
- Ulepszenie organizacji ruchu
- Zaniechanie likwidacji np. szkoły
- Organizacja przedszkola
- Dopłaty do czynszu

Jak to robić skutecznie?

■ Miasta partnerskie

Miasta partnerskie to współpraca między miastami, która ma na celu wymianę kulturalną, gospodarczą i informacyjną. W Europie określa się tę formę jako: miasta bliźniacze, miasta przyjacielskie lub miasta partnerskie. Oto dokończenie tekstu z poprzedniego numeru.

MILANÓWEK

Fumone – Włochy
Welzheim – Niemcy
Lidzbark Warmiński – Polska

FUMONE

Fumone to miejscowość i gmina we Włoszech, w regionie Lacjum, w prowincji Frosinone.

Porozumienie o współpracy i objęciu tej współpracy opieką odnośnych władz poprzez promowanie inicjatyw gospodarczych oraz współpracy pomiędzy przedsiębiorcami i obywatelami obu krajów; udzielenie poparcia każdej inicjatywie zmierzającej do realizacji spotkań grup obywateli, ze szczególnym uwzględnieniem wymiany młodzieżowej; promocję projektów

Główne założenia współpracy to popieranie inicjatyw w zakresie:

Z doświadczenia wynika, że skuteczniej jest spotkać się z radnym i przedstawić swoją sprawę. Trzeba zapytać, kiedy radny coś w sprawie zrobi i przypominać się. Skuteczniej iść w kilka osób lub mieć podpisy kilku osób. Dobrze jest dowiedzieć się, kiedy sprawa będzie przedstawiana na komisji i radzie i pójść na nią. Jeśli radny odmówi pomocy, żądajmy informacji – dlaczego oraz wskazania sposobu jak możemy tę sprawę załatwić.

Aktywny udział mieszkańców i organizacji pozarządowych bywa dla osób sprawujących władzę trudny, ale ostatecznym rozrachunku bardzo pomaga w efektywnym zarządzaniu gminą i jej budżetem!

Zatem kochani sąsiedzi, obywatele, mieszkańcy miast – ogrodów, do roboty!

PS. W następnych numerach ułatwimy Państwu trochę zadanie i przygotujemy mapki z naniesionymi nazwiskami radnych.

Dorota Zbińkowska, DZ

kontaktów między lokalnymi przedsiębiorcami, wymiany młodzieży z obu miast, wspólnych przedsięwzięć dotyczących rozwiązywania problemów społecznych i ekonomicznych obu miast.

PRUSZKÓW

Impruneta – Włochy

IMPRUNETA

Włoskie miasto Impruneta położone jest w Toskanii, w rejonie Chianti, 12 km na południe od Florencji. Liczy 15 tysięcy mieszkańców. Znane jest z produkcji wina, oliwek oraz cotto – płytek ceramicznych.

Współpraca Pruszkowa z Imprunetą została nawiązana w 2004 roku, zainicjowała ją mieszkanka Imprunety pochodząca z Pruszkowa.

Tematyką była ochrona środowiska i edukacji. W czerwcu 2005 roku Pruszków gościł delegację władz Imprunety. Wspólne porozumienie doprowadziło do podpisania listu intencyjnego o współpracy w następujących obszarach:

wymiana młodzieży,
wymiana kulturalna i sportowa,
wzajemna promocja gospodarki i turystyki,
nawiązywanie kontaktów między rodzinami.

Ewa Śnieżek, ES

POLITYKA

■ O wyborach do PE – krótko

„Europa nie jest niczym innym jak wielką wspólnotą złożoną z wielu mniejszych narodów. Francja i Anglia potrzebują pomyślności Polski i Rosji, podobnie jak każda z ich prowincji potrzebują pozostałych”

Monteskiusz, około 1721 r.

Nad urzeczywistnieniem tej idei najwyraźniej trzeba jeszcze popracować, a więc do dzieła. W dniu 16 kwietnia*, o północy upływa termin zgłaszania do PKW pełnych list kandydatów do Parlamentu Europejskiego. Kandydaci zostaną zweryfikowani w wyborach powszechnych, równych i bezpośrednich, w głosowaniu tajnym (co do ostatniego przypomina mam pewne obawy, bo w naszych małych gminach często wiemy, jak kto głosuje).

Liczba europosłów wybranych w poszczególnych okręgach wyborczych (trzynastu) nie jest a priori ustalona, ponieważ cały kraj jest na potrzeby dzielenia mandatów traktowany jak jeden 52-mandatowy okręg.

My głosujemy – d'Hondt oblicza mandaty

Głosy przeliczane są na mandaty przy tzw. metody d'Hondta. Żeby zrozumieć na czym ona polega, przeprowadźmy kilka działań matematycznych na poziomie wczesnej podstawówki. Dodatkowo upraszczając, przyjmijmy następujące założenia:

– w głosowaniu bierze udział 457 osób

– w okręgu wyborczym o sześć mandatów zabiega pięć komitetów wyborczych A, B, C, D i E

– wszystkie komitety osiągają ustawowy próg wyborczy (5% partie, 8% koalicje)

– wszystkie głosy są ważne i tworzą następujący układ:

A – 150 głosów (33%)

B – 120 głosów (26%)

C – 90 głosów (20%)

D – 49 głosów (11%)

E – 48 głosów (10%).

Uzyskane wielkości, każdą z osobna, dzielimy przez kolejne liczby naturalne (1, 2, 3 ...), wszystkie otrzymane ilorazy szeregujemy malejąco: 150(A).

120(B), 90(C), 75(A), 60(B), 50(A), 49(D), 48(E), 45(C), 37,5(A) itd.

Aby jeszcze dokładniej zobrazować ten proces:

ilość głosów komitetu A = 150 podzielona przez kolejno 1, 2 i 3 daje odpowiednio ilorazy 150, 75 i 50,

ilość głosów komitetu B = 120 podzielona przez kolejno 1, 2 i 3 daje odpowiednio ilorazy 120, 60 i 40,

ilość głosów komitetu C = 90 podzielona przez kolejno 1, 2 i 3 daje odpowiednio ilorazy 90, 45 i 30.

Wybieramy sześć najwyższych (tyle jest mandatów w okręgu) i mamy wyniki: komitet A zdobył 3 mandaty, B – 2, C – 1, a komitety D i E przepadły z kretesem, choć uzyskały poparcie 11% i 10%, a więc przekroczyły wymagany próg.

Viktor d'Hondt, belgijski matematyk i prawnik, sto lat temu starał się wymyślić idealny wzór na urzeczywistnienie zasady proporcjonalności, ale za bardzo mu nie wyszło. Chociaż, gdyby nasz okręg wyborczy był większy, powiedzmy ośmio-mandatowy to D i E miałyby swoich reprezentantów (siódmy i ósmy iloraz). Jednak w małych okręgach wyborczych wynik na poziomie 10-11% oznacza porażkę.

Za to zwycięskie A przy 33% poparciu uzyska aż 50% mandatów. Nota bene tak jak PiS w wyborach do sejmu 2015 roku, dzięki d'Hondtowi i drastycznie wysokiej liczbie głosów zmarnowanych, 37,6% zamienił na 51% mandatów.

Jeśli opozycja nie popełni grubych błędów i my jako wyborcy będziemy uważniejsi, to w jesiennych wyborach PiS nawet z poparciem 40% nie będzie miał bezwzględnej większości. Natomiast w majowych wyborach do Parlamentu Europejskiego, o ile wszystkie konkurujące komitety przekroczą wymagany ustawą próg, podział mandatów wg algorytmu d'Hondta będzie niemal idealnie proporcjonalny.

Zagłosujmy i cieszymy się WOLNOŚCIĄ WYBORU.

* nie mogłam się powstrzymać, to także moje urodziny

Barbara Rutkowska, BR

Unijne samorządy

Dla przeciętnego mieszkańca, który wstaje rano do pracy w podwarszawskiej gminie, czy miejscowości i wraca do domu wieczorem pisanie i mówienie o europejskości gminnego samorządu jest trochę na wyrost i trąci partyjną demagogią. Jednak musimy zastanowić się, czy faktycznie tak powinno być.

Jadąc do pracy, mijacie Państwo wiele niebieskich tablic z unijnymi gwiazdami i jakąś pisemną informacją. Gdybyście mieli czas, to po zapoznaniu z ich treścią byście się dowiedzieli, że inwestycja była wykonywana z udziałem środków unijnych z któregoś unijnego programu. A są to w skali gminnych samorządów środki ogromne. Tu trzeba powiedzieć, że w kolejnych unijnych budżetach perspektywicznych środki te są gwarantowane na określone cele, które uwzględniają zacofanie cywilizacyjne państw członkowskich.

Dlaczego tak? Bo Unia Europejska w zakresie redystrybucji finansów ustaliła, że składki członkowskie będą służyły do wyrównywania szans na obszarze jej działania. Czyli mieszkańiec odległej wsi na Podlasiu powinien uzyskać usługi publiczne na poziomie porównywalnym z mieszkańcami małych miejscowości w Niemczech i Francji. Dlatego w pierwszej perspektywie po naszym przystąpieniu do UE tak ogromne środki wspierały rozwój infrastruktury drogowej i komunalnej. I te ogromne środki dziś leżą jako kanalizacje, wodociągi lub jezdnie w każdej z gmin.

Jednak unijność to nie tylko unijna kasa, której przez lata obecności w UE otrzymaliśmy 3 razy więcej, niż

sami wpłaciliśmy składek. To również są procedury, które wymagają wysokiego standardu obsługi, procedur przetargowych i długoterminowych gwarancji. Czyli, chcąc unijną kasę, respektuj unijne standardy jej wydawania. Mogłoby wydawać się, że to nieistotna sprawa. Jednak gdy patrzymy na funkcjonowanie samorządów w takich państwach jak Rosja czy Ukraina, to jednak my stoimy daleko z przodu w zakresie walki z korupcją, brakiem transparentności i przejrzystości działania.

Obecność UE nie kończy się na naszych ulicach i przy inwestycjach kubaturowych. Spora ilość środków wspiera rozwój szkolnictwa, NGO-sów i rozwój inicjatyw mieszkańców.

Tak więc chcemy, czy też nie chcemy, to nasze gminy i miasteczka stały się od 2005 roku unijnymi samorządami. Dlaczego warto o tym pisać akurat teraz? 26 maja odbędą się wybory do Parlamentu. Powinniśmy jako mieszkańcy unijnych samorządów licznie brać w nich udział.

Wbrew temu, co próbuje się nam wmawiać, nie idziemy zadecydować, kto z kandydatów będzie brał unijną pensję przez 4 lata, a zadecydujemy, jak będą rozwijać się nasze lokalne samorządy. A o tym warto decydować i dokonywać rozsądnych wyborów.

Dlatego my, mieszkańcy unijnych samorządów podwarszawskich miejscowości, spotkajmy się 26 maja przy urnach wyborczych. Nic o nas bez nas.

Jacek Wiśniewski, JW



Specjalna seria badań Eurobarometru Parlamentu Europejskiego mierzy zainteresowanie Europejczyków wyborami w 2019 r. oraz ich opinie na temat integracji europejskiej. Badania z kwietnia oraz z września 2018 r. wykazały wzrost poparcia dla UE. Również w Polsce. Szczególnie doceniana jest kwestia wzrostu gospodarczego Polski i poprawy standardu życia Polaków dzięki przynależności do Wspólnego Rynku.

źródło - Parlament Europejski, <http://www.europarl.europa.eu>

UNAS

Wizjoner z Milanówka

O tej historii przypominają tylko nieliczne zachowane w Milanówku drzewa morwowe, między ul. Warszawską a Brzozową, parę rozsznycanych po mieście tablic, a od niedawna także niewielki mural koło poczty. Henryk Witaczek nie ma w Polsce żadnej ulicy ani najskromniejszego nawet pomnika. W naszym kraju nie stawia się ich ludziom jego fachu. Na piedestale stawiamy bohaterów, którzy walczyli z bronią w rękę, pisarzy, poetów, ewentualnie polityków. Ale przedsiębiorca...? Czym mógł się zasłużyć, poza zarabianiem pieniędzy? A u nas, gdzie obowiązuje wciąż etos romantyczny, to zajęcie raczej wstydlive. Nic się właściwie nie zmieniło od czasów Wokulskiego.

Nazwisko bohatera powieści Prusa przytaczam tu nieprzypadkowo, gdyż tak o twórcy polskiego jedwabnictwa pisał dziennikarz i literat Stefan Krzywoszewski: „Umysłowością i charakterem przypominał Wokulskiego z „Lalki”[...]. Łączył polski romantyzm z trzeźwym rozumieniem rzeczywistości, tkwiło w nim głębokie poczucie obywatelskiej odpowiedzialności i obowiązków.

Jako przemysłowiec był śmiałym inicjatorem i organizatorem. [...] stworzył – niemal z niczego – nową gałąź przemysłu opartą na surowcu rodzimym. Źródło uczciwych dochodów dla siebie, okazałych zarobków dla robotników [...], a dla [...] rolników, podejmujących uprawę drzewek morwowych i hodowlę [...] owadów jedwabniczych – zyskowny przemysł chałupniczy”. Dodajmy, że tak jak dla Wokulskiego, dla niego też ostatecznie los nie był łaskawy. Choć nie z powodu nieszczęśliwej miłości. Zawiniła jak zwykle polska historia.

Wszystko zaczęło się parę tysięcy kilometrów od Milanówka, w Tyflisie (obecnie Tbilisi). Znalazł się tam, gdyż tak jak tysiące Polaków, został w czasie I wojny światowej ewakuowany z rodziną w głąb Rosji. W Gruzji ukończył kurs jedwabnictwa i do kraju wracał z silnym postanowieniem, że będzie produkować naturalny jedwab.

Zaczął od reaktywowania w Polsce uprawy morwy i hodowli jedwabników. Młody, pełen entuzjazmu, ale bez potrzebnego kapitału, wydeptywał ścieżki do ministerstw, żeby zainteresować innowacyjną dziedziną polskie władze i uzyskać jakieś wsparcie. Proponował założenie państwowej stacji jedwabniczej, na wzór działających w innych krajach. Bezskutecznie.

Pozostało liczyć na własne siły. I tak w 1924 r. powstała Centralna Doświadczalna Stacja Jedwabnicza w Milanówku. Napływało coraz więcej surowca, czyli jedwabników, z całego kraju, rodzina złożyła się na pierwsze, drewniane (!) maszyny i niebawem produkcja ruszyła. A potem wszystko już potoczyło się bardzo szybko. Zamówienia rządowe, własne wzornictwo (w czym wielka zasługa siostry Henryka, Stanisławy, z którą tworzyli świetny tandem) i tzw. Studio Mody w Warszawie.

Milanowski jedwab stał się pożądanym towarem luksusowym na polskich salonach i balach, a przed wojną służył też do produkcji spadochronów dla lotnictwa. Witaczek był przy tym wspaniałym, dbającym o załogę pracodawcą, znał każdego i zawsze udzielał potrzebnego wsparcia.

Okres prosperity przerwała wojna, ale paradoksalnie, przyczyniła się też pośrednio do rozwoju dzieła Henryka. Kupił potajemnie pobliski majątek Żółwin od żydowskich właścicieli, którzy i tak byliby go pozbawieni na mocy okupacyjnego prawa, zostając jednocześnie jego legalnym zarządcą za wiedzą okupantów. Tam rozpoczął wielką uprawę morwy i prace badawcze nad nowymi gatunkami, a także kursy dotyczące hodowli jedwabników.

Zamówienia od Niemców pozwoliły na przetrwanie zakładu w Milanówku. Były też przykrywką dla działalności konspiracyjnej Henryka. Produkował w nich m.in. piorunian rtęci dla AK, wykorzystywany jako składnik amunicji. Zatrudniał też albo zatrudniał papiery okolicznej młodzieży, chroniąc setki osób przed

Milanowski jedwab stał się pożądanym towarem luksusowym na polskich salonach i balach, a przed wojną służył też do produkcji spadochronów dla lotnictwa. Witaczek był przy tym wspaniałym, dbającym o załogę pracodawcą, znał każdego i zawsze udzielał potrzebnego wsparcia.

wywózkami na roboty. Z pomocą siostry Stanisławy w żółwińskim majątku przechowywał uchodźców z zachodniej Polski, z Kresów i ukrywających się Żydów. Udzielił gościny wielu warszawiakom, wysiedlonym po Powstaniu z płonącej stolicy. Uratował również bez wahania ewakuowany z Warszawy sierociniec Ks. Boduena, 500 osób, sieroty i personel, a potem żywił ich wszystkich, leczył i ubierał. Przychylności i przychylenie oka przez Niemców załatwił m.in. belami jedwabiu i wódką.

Pomagali też oddani mu pracownicy.

Po zakończeniu wojny zdążył jeszcze założyć 2 średnie szkoły jedwabnicze – w Milanówku i w Otmuchowie na Dolnym Śląsku. Szybko przyszło nowe i pozbawiono go wszystkiego. Stracił dzieło swojego życia, majątek, ukochany zakład, szanujących go pracowników i musiał wyjechać z Milanówka.



Jakby tego było mało, w 1951 r. władze stalinowskie skazały go na 8 lat więzienia, za rzekomą kolaborację z Niemcami. Po 2 latach wyszedł na mocy amnestii. Energia mimo wszystko go nie opuściła, a poza tym trzeba było z czegoś żyć. Jeszcze pod koniec życia jako pierwszy w Polsce uprawiał pod Mszczonowem paprykę.

W sprawach uczuciowych Henryk miał nieco więcej szczęścia niż Wokulski. Trzykrotnie żonaty, był ojcem późniejszej malarki Beaty Nehring. Zmarł w 1978 roku. Na jego grobie na Powązkach litery niemal całym się już zatarły, z trudem można odczytać dwa ostatnie wyrazy napisu: „CZYNIĆ DOBRZE”.

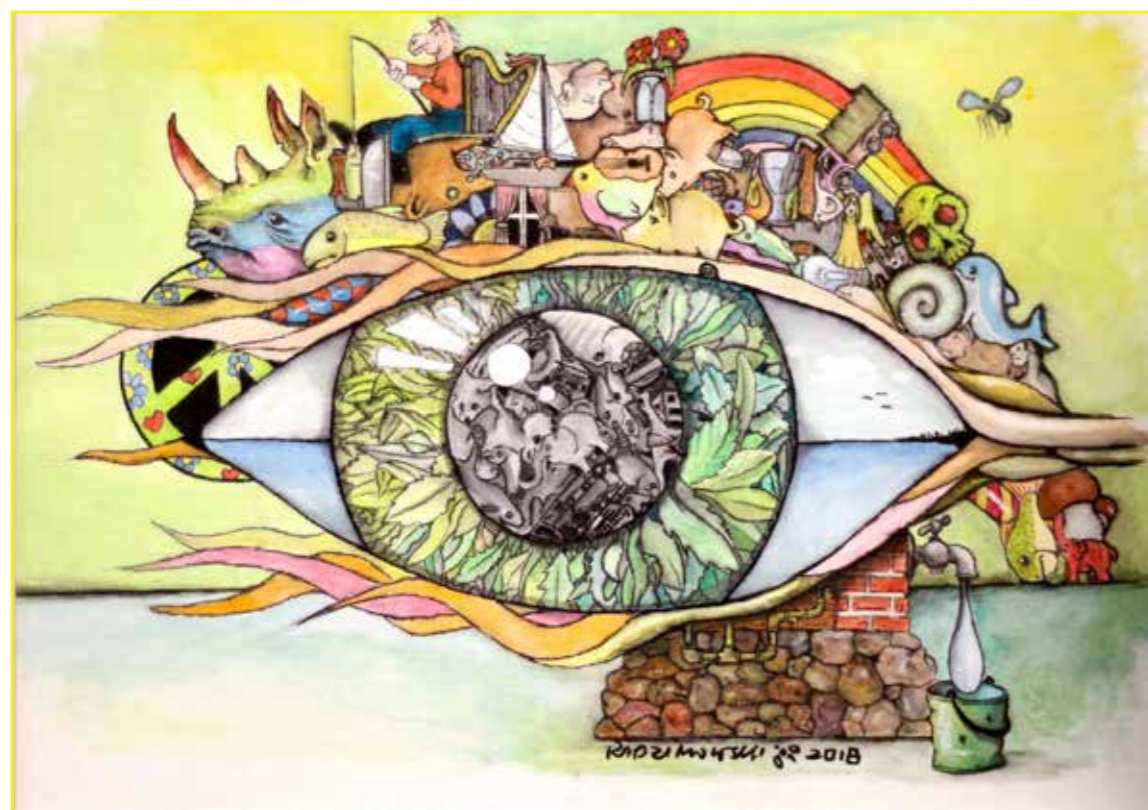
Post Scriptum: Ze stworzonym przez Witaczkę polskim przemysłem jedwabniczym komunistyczna wła-

da obeszła się łagodniej niż z jego twórcą. W Peerelu upaństwowione Zakłady Jedwabiu Naturalnego w Milanówku rozwijały się i kwitły, współpracując z najlepszymi projektantami, artystami i Modą Polską.

Bywało, że pracowały w nich całe milanowskie rodziny. W siermiężnej socjalistycznej rzeczywistości „Milanówek” to był synonim luksusu i dobrego smaku. Marka była znana jak Polska długa i szeroka. Trudno znaleźć porównywalny polski brand w dzisiejszych czasach.

Milanowski jedwab dobił dopiero import taniego surowca z Azji w latach 80. i 90. XX wieku. To już historia na inne opowiadanie.

Joanna Lewińska, JL



■ Żelazny Most

Międzywojewódzki partnerski projekt edukacyjny

Motto projektu: Mente et malleo

Projekt „Żelazny Most” powstał z myślą o uczniach objętych nauczaniem historii w Liceum Ogólnokształcącym im. ks. kard. Stefana Wyszyńskiego w Staszowie (województwo świętokrzyskie) oraz Podkowińskim Liceum Ogólnokształcącym nr 60 w Podkowie Leśnej, z włączeniem młodzieży zainteresowanej z innych szkół działających w gminie podkowińskiej i powiecie grodziskim (województwo mazowieckie).



Pomysł jest innowacją edukacyjną, jednym z niewielu projektów międzywojewódzkich w Polsce opartych na formule współpracy naukowej.

6 października 2018 podczas uroczystości Jubileuszu 100 lecia Liceum Ogólnokształcącym im. ks. kard. Stefana Wyszyńskiego w Staszowie zostało zawarte porozumienie o współpracy partnerskiej między Liceum Ogólnokształcącym im. ks. kard. Stefana Wyszyńskiego w Staszowie a Podkowińskim Liceum Ogólnokształcącym nr 60.

Opiekę merytoryczną nad realizacją projektu w województwie mazowieckim objęło Muzeum Starożytnego Hutnictwa im. Stefana Woydy w Pruszkowie, a patronat honorowy władze samorządowe: Burmistrz Podkowy Leśnej oraz Starosta powiatu grodzkiego, medialny – grodzkie Radio Bogoria. Warto przy tej okazji nadmienić, że projekt realizowany jest już po raz drugi, pierwsza edycja odbyła się latach 2014 – 2017r.

Czym w takim razie jest projekt? To spotkania naukowe uczniów z pracownikami muzeum, rekonstruktorami oparte na formule zajęć teoretyczno-praktycznych, które mają na celu zapoznanie ze specyfiką warsztatu pracy archeologa, w połączeniu z poznawaniem dziejów tzw. żywej historii dwóch, największych w starożytności, ośrodków hutnictwa żelaza, działających poza granicami Imperium Rzymskiego, położonych w rejonie dzisiejszej Nowej Słupi i Pruszkowa.

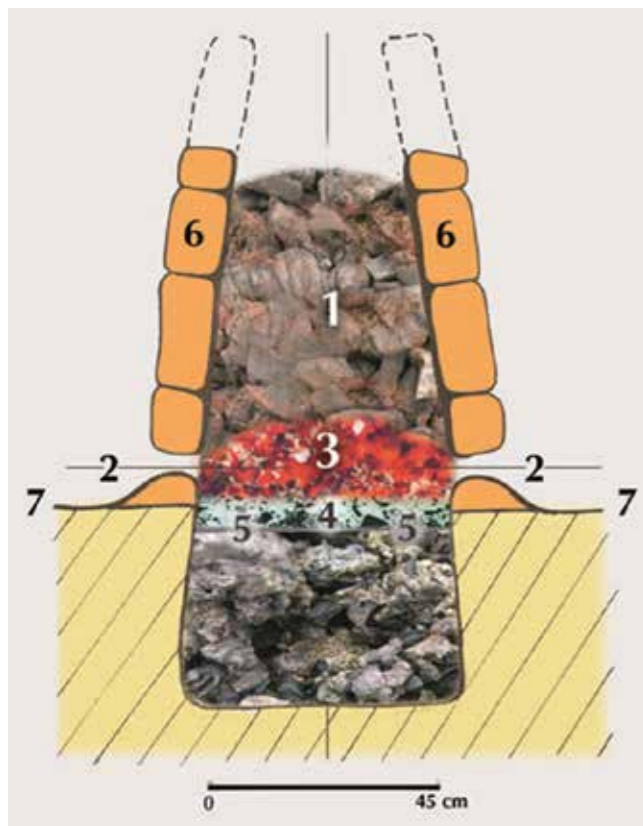
Co wyjątkowego jest w tych miejscach? Przyjmuje się, że w pierwszych wiekach naszej ery w samym rejonie Gór Świętokrzyskich wyprodukowano ponad 8000 ton żelaza. Odegrało ono bez wątpienia bardzo istotną rolę w rozwoju gospodarczym ludów zamieszkujących tereny na północ od Karpat, choć nie ma źródeł pisanych, które mogłyby przybliżyć nam więcej szczegółów. Pozostały natomiast ogromne ilości osad archeologicznych, które wskazują na wybitną wiedzę ówczesnych ludów na temat hutnictwa.

Przybliżmy więc sam proces wytopu. Podstawowym surowcem do produkcji dymarskiej jest ruda żelaza. Przed wytopem rudę poddawano różnym zabiegom mającym na celu wyeliminowanie z niej szkodliwych domieszek i wstępne przygotowanie do redukcji. Podstawowym paliwem w procesie dymarskim był węgiel drzewny. Otrzymywano go poprzez powolne zwęglanie drewna przy ograniczonym dostępie powietrza, w obiektach zwanych mielerzami.

Wytop żelaza prowadzony był w obiektach określanych w literaturze archeologicznej jako piece dymarskie. Piec składał się z dwóch zasadniczych części, dolnej zwanej kotlinką i górnej nazywanej szybem. Kotlinka była jamą wykopaną w ziemi, a jej głównym zadaniem było magazynowanie żużla spływającego ze strefy redukcji. Bezpośrednio nad kotlinką budowano szyb, czyli naziemną część pieca. Szyb służył przede wszystkim do ładowania wsadu tj. rudy i węgla drzewnego, ułatwiając jego stopniowe przemieszczanie się do strefy redukcji. Tuż nad ziemią, w dolnej części szybu, znajdowały się otwory dmuchowe, które dostarczały powietrza.



Redukcja żelaza z rudy jest złożonym procesem fizykochemicznym, w którym oprócz żelaza powstaje również materiał odpadowy w postaci żużla. W odróżnieniu od współczesnej szlaki wielkopiecowej żużle pradziejowe charakteryzują się wysoką zawartością tlenków żelaza, w granicach 20-45%.



Schematyczny przekrój przez piec dymarski typu świętokrzyskiego wg K. Bielenina: 1. Wsad: węgiel drzewny i ruda. 2. Otwory dmuchowe. 3. Strefa redukcji. 4. Gąbczasta łupka żelaza dymarskiego. 5. Powierzchnia swobodnego krzepnięcia w górnej części kłosa żużla wypełniającego kotlinkę wykopaną w lessie. 6. Szyb pieca zbudowany z płaskich bloczków – cegieł. 7. Powierzchnia ziemi.

W trakcie trwania projektu (2018-2020 r.) uczniowie oby szkół zostaną zaznajomieni ze specyfiką warsztatu pracy archeologa; gruntownie poznają kulturę materialną i duchową ludów kultury przeworskiej. Kluczowym elementem realizacji założeń merytorycznych w będzie wyjazd młodzieży na festiwal naukowy „Żelazne Korzenie” do Starachowic oraz udział w naukowych działaniach Muzeum Starożytnego Hutnictwa w Pruszkowie. Nabytą wtedy wiedzę i umiejętności uczniowie spożytkują, budując makietę pieca dymarskiego.

Przy pisaniu artykułu użyto materiałów naukowych pochodzących z oficjalnej strony internetowej Świętokrzyskiego Stowarzyszenia Dziedzictwa Przemysłowego w Kielcach <http://dymarki.com/>

Paweł Włoczewski
Nauczyciel historii, Podkowiąskie Liceum nr 60

■ Żelazo Gór Świętokrzyskich

Obszar środkowej Kamiennej, pomiędzy Skarżyskiem, Starachowicami a Ostrowcem w czasach funkcjonowania pradziejowego centrum metalurgicznego na północnych stokach Łysogór, pełnił funkcję zaplecza osadniczo-handlowego tego centrum. Docierała tu odnoga szlaku łączącego wybrzeże Morza Czarnego z dorzeczem Wisły i Warty, o czym świadczą znaleziska monet rzymskich i przedmiotów rzemiosła rzymskiego.

Przez wieki działalności wielkiej liczby dymarek i kuźnic kończyły się zasoby powierzchniowych i płytkich złóż związanych z paleozoikiem, ale w pasie utworów jurajskich na północ od Starachowic złoża jeszcze w XIX wieku były na tyle obfite, że właśnie Starachowice uczynił Staszic centralnym punktem planowanego kombinatu „fabryk żelaza” – powiązanych wodnym ciągiem Kamiennej z kolejnymi zakładami: pudlingarniami w pobliskim Michałowie i w Brodach oraz walcownią w Nietulisku.

Rozpoczęty w roku 1818 od prac pomiarowych i regulacyjnych w dolinie Kamiennej, projekt sfinalizowany został w latach czterdziestych XIX wieku przez jego następcę ministra skarbu ks. Ksawerego Druckiego-Lubeckiego. Na tarasach ziemnych dawnej kopalni rudy żelaza „Herkules” w Starachowicach zbudowany został zakład wielkopiecowy o wysokiej wydajności. Z tego okresu pochodzą między innymi budynki hali lejniczej i maszynowni o pięknej klasycystycznej architekturze przywróconej do pierwotnego kształtu.



W latach 1872–1879 kombinat, już pod prywatnym zarządem, stał się największym producentem surówki i wyrobów walcowanych w Królestwie Polskim. W latach trzydziestych XX wieku nastąpiła kolejna rozbudowa zakładu starachowickiego – w ramach projektu COP. Ostateczne zatrzymanie wielkiego pieca w Starachowicach nastąpiło w roku 1968.

Sławomir Kubisa, SK
Świętokrzyskie zabytki techniki - przewodnik turystyczny

■ Wokół Jaktorowa i Międzyborowa na rowerze

Ciąg dalszy ze strony 16

Przekraczając tory PKP warto zwrócić uwagę na zabytkowy budynek przystanku kolejowego z roku 1913 (obecnie piekarnia). Od przystanku bierze początek ścieżka dydaktyczna przez Wydmę Międzyborowskie, których pokryte niskim sosnami wzniesienia widoczne są po północnej stronie linii kolejowej.

Kolejnym przystankiem na trasie jest cmentarz żołnierzy AK Grupy „Kampinos”, która została rozbita podczas prób przekroczenia linii kolejowej w tym rejonie w roku 1944.

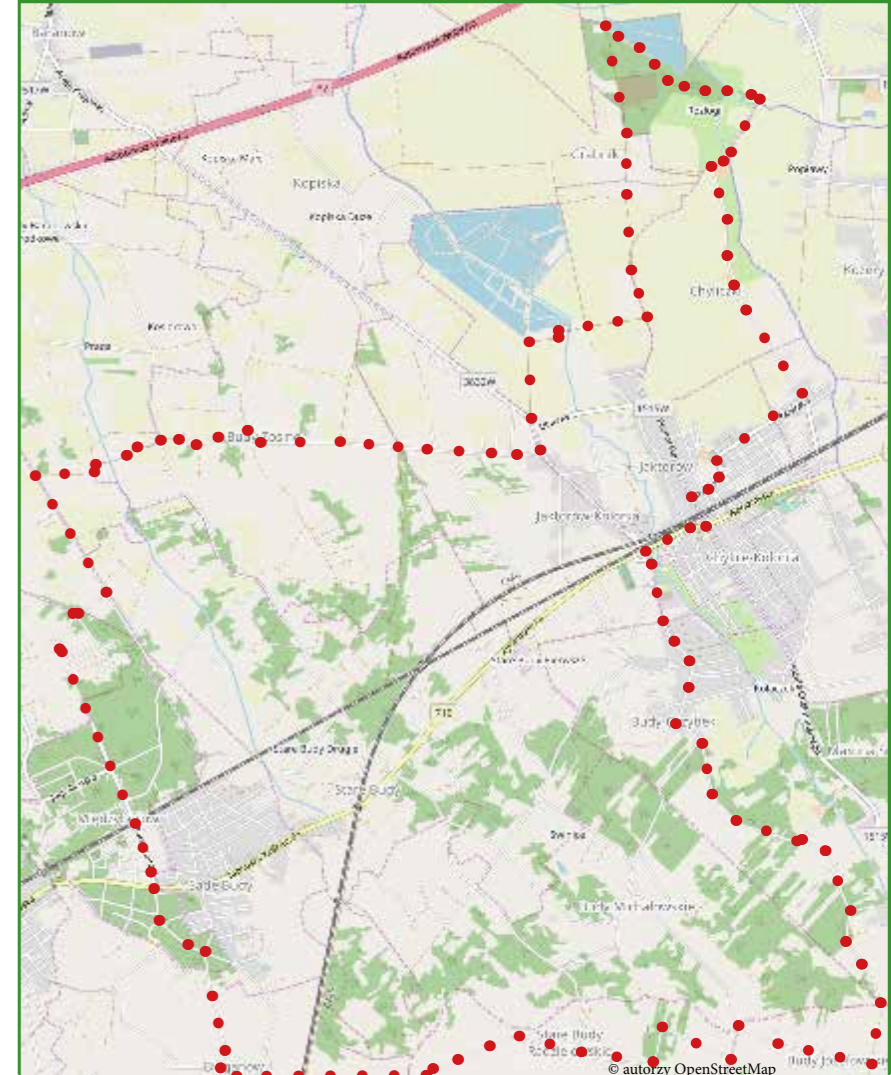
Dalej trasa kieruje się przez pola w stronę stawów na Pisi Tuczej i do Uroczyska Rozłogi. Rozłogi to unikalny w okolicach Grodziska Mazowieckiego kompleks leśno-bagienny. Jego centrum stanowią opuszczone i zarastające szuwarami dawne stawy rybne, które coraz śmielej porasta las liściasty. Rosną tu głównie olchy i brzozy, a także jesiony i dęby.

Mało dostępny obszar jest ostoją wielu gatunków ptaków i ssaków, takich jak: borsuki, kuny leśne, piżmaki, dziki (ponad 100 sztuk), bobry, lisy. W okresie przelotów gęsi ich koncentracja w tym miejscu może wynosić do 20 000 ptaków.



Stawami opiekuje się obecnie Towarzystwo Przyrodnicze „Bocian”, które utworzyło na północnym skraju lasu ścieżkę przyrodniczą prezentującą jego znaczenie. Trasa zwiedzania zaczyna się w odległości 150 metrów od krzyża na dróżce wiodącej w prawo od niego i ma długość 3 500 metrów. Biegnie przez las między stawami i groblami, tworząc zamkniętą pętlę.

W Chylicach skręcić należy w prawo w ulicę Parkową, prowadzącą do dawnego majątku Chylisce, w którym od blisko stu lat gospodaruje Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie.



Tutejszy dworek drewniany z niewielkim parkiem powstał w pierwszej połowie XIX wieku. Należał wraz z majątkiem rolnym do rodziny Szysztowskich.



W 1913 roku cały majątek w Chylicach wykupiony z pomocą fundacji hrabiego Sobańskiego, zaczął służyć edukacji przemysłowo-rolniczej, od roku 1916 jako Wyższa Szkoła Rolna. W okresie międzywojennym Chylisce stanowiły jedyny warsztat rolny SGGW, który ze zmienną koleją losu służył szkole do dzisiaj. Oprócz samego dworku zobaczyć tu można zabytkowy spichlerz, wozownię oraz park dworski ze stawem.

Stąd blisko już do stacji kolejowej, gdzie kończy się trasa tej 33-kilometrowej wycieczki. Na stronie www.miastaigrody.pl pobrać można trasę GPS wycieczki.

Sławomir Kubisa, SK

■ Wokół Jaktorowa i Międzyborowa na rowerze

Obszar dawnej Puszczy Jaktorowskiej wyśmienicie nadaje się na rowerowe wycieczki – szczególnie wiosną. To jedyny w swoim rodzaju krajobraz, tak blisko Warszawy. W sposób zupełnie nieokreślony mieszają się tu pola uprawne i niewielkie pozostałości dawnych lasów, zabudowa wiejska jest rzadka i nieregularna, połączona siecią mało uczęszczanych dróg i drózek. Są też miejsca, które warto zobaczyć.

Z rowerem najprościej dostać się z Warszawy do Jaktorowa Kolejami Mazowieckimi. W weekendy pociąg odjeżdża z dworca Śródmieście co godzinę, a podróż trwa ok. 45 minut.

Proponujemy 3-godzinną wycieczkę rowerową wokół Jaktorowa i Międzyborowa. Z przystanku PKP trasa wycieczki prowadzi najpierw na zachód chodnikiem wzdłuż ulicy Żyrardowskiej, gdzie zobaczyć możemy **kościół pw. św. Stanisława**, który, choć powstał w pierwszej połowie XX wieku, pięknie nawiązuje architekturą do renesansu i baroku.



Projektantem zbudowanej w roku 1934 świątyni był Stefan Szyller, znany między innymi jako twórca projektu bramy Uniwersytetu Warszawskiego, gmachu Politechniki Warszawskiej, gmachu Towarzystwa Sztuk Pięknych „Zachęta” w Warszawie czy wieżyczek i balustrad Mostu Poniatowskiego w Warszawie.

Jadąc dalej na zachód i mijając miejscowe centrum handlowe, dojeżdżamy do grupy starodrzewu za niepozornym korytem Pisi Tucznej po lewej stronie drogi. Pomędzy drzewami zauważymy tu **glaz narzutowy**



z inskrypcją upamiętniającą ostatniego tura Puszczy Jaktorowskiej. Po chwili skręcamy w małą uliczkę Jakuba hrabiego Potockiego – dawnego właściciela folwarku Jaktorów i wsi Kaski.

Asfaltowa dróżka kieruje się na południe, gdzie jednorodzinna zabudowa staje się coraz rzadsza i przecina kolejne lasy i pola nieużytków. Drodze towarzyszą znaki żółte szlaku pieszego prowadzące do Kukłówki Radziejowickiej.

Na skrzyżowaniu przy krzyżu i rosochatym drzewie należy wybrać drogę w prawo – ze znakami czerwonymi szlaku pieszego. To dalej ulica Jakuba Potockiego – jednak krajobraz zmienia się na zdecydowanie wiejski. Rozrzucone gospodarstwa, których budynki powstały kilkadziesiąt lat temu, wąskie pasy pól i łąk z pasącymi się krowami, porozdzielane jasnymi brzoźowymi i sosnowymi laskami – to prawdziwa ziemia Chełmońskiego. Polnymi drogami trasa prowadzi w stronę Międzyborowa, osiedla zanurzonego w sosnowych lasach.



Dokończenie na stronie 15 →

MIASTA i OGRODY – miesięcznik bezpłatny
Redaktor naczelny: Sławomir Kubisa
Redakcja: Ewa Śnieżek, Dorota Zbińkowska, Michał Kołak, Maciej Mankiewicz,

Grafiki: Paweł Radzimowski
Fotografie: Maciej Mankiewicz, Sławomir Kubisa, Wiki
Mapy: Sławomir Kubisa/OpenStreetMap/Leaflet/Mapbox

Chcemy rozwijać nasz magazyn dla Was. Chcemy pracować więcej i ambitniej. Jeśli popieracie nasze cele i sposób działania potwierdźcie to, dokonując dowolnej wpłaty na konto Wydawcy:

3811602202000000367219228 Bank Millenium
Cel wpłaty: Darowizna na cele statutowe.
Reklamy: reklama@miastaiogrody.pl